

Polska myśl szkoleniowa

Wakacje przespane, cały kraj w szale urlopowym, zabawy, restrykcje praktycznie żadne, a tu nagle bęc. Szpitale zapchane, brak miejsc w izolatkach, brak miejsc w ogóle. Kolejki karetek przed izbami przyjęć, potwierdzone przypadki zgonu w trakcie takiego oczekiwania, ale my nadal idziemy 'drogą środka'. A ta droga środka to cały kraj w czerwonej strefie, kolejne zakazy, kolejny brak spójnej komunikacji dla pacjentów, decyzje przybliżające nas do stanu wyjątkowego byle tylko nie nazwać tego stanem wyjątkowym.

Doprawdy, nie wiem ile trzeba mówić, że przesunięcie łóżek z innych oddziałów i przekształcenie je w covidowe, nie spowoduje, że tych miejsc w szpitalach będzie ogółem więcej. Personel także nie rozmnaża się przez pączkowanie. Naprawdę to tak trudne do zrozumienia? Tworzenie dwóch systemów w obrębie jednego już totalnie niewydolnego to zaiste droga środka. Pacjenci onkologiczni, z udarem, z zawałem, urazami wielonarządowymi nie zniknęli. Mają teraz po prostu utrudniony dostęp do szybkiej diagnozy i leczenia bo wszystko kręci się tylko wokół jednego wirusa.

Teraz słyszymy, że musimy bardzo mocno i stanowczo wcisnąć hamulec. A ja myślę, że bardzo mocno i stanowczo należało uderzyć się w głowę już dawno. My w Polsce uwielbiamy naszą od lat sprawdzoną taktykę rodem z polskiej myśli szkoleniowej – na hura, na chaos! I w myśl tej zasady działamy. Najpierw na hura otworzyliśmy szkoły. Teraz na hura wprowadzamy nauczanie zdalne lub hybrydowe. Najpierw na hura wszystkich zamknęliśmy w domach. Później na hura wirus był w odwrocie, licznie poszliśmy na wybory i pojechaliśmy na wakacje, bo nie było czego się bać. Aż tu nagle na hura wracamy do ograniczeń. Na hura organizujemy szpitale przejściowe. I tutaj wisienka na torcie polskiej myśli szkoleniowej – szpital narodowy. Bo u nas wszystko teraz jest narodowe. Faktycznie łatwiej zrobić show wobec stadionu niż np. dokończyć budowę szpitala południowego w Warszawie.

Polityka od początku wygrywa ze zdrowiem Polaków. Tylko czy nasz przykładowy pacjent to rozumie? Nie. Wszystkiemu winni są lekarze. Zamknęli się w szpitalach, zamknęli drzwi, nie przyjmują, boją się wirusa, biorą dodatek od rządu, dostają ekstra kasę za wpisanie w kartę zgonu covidu etc. Do tego projekt ustawy, który zasadniczo, wszystko zrzuca na lekarzy. Można delegować do pracy z covidem prawie wszystkich (przejaskrawiam) ale będą pracować pod nadzorem lekarza. Czyli to my bierzemy za to całkowitą odpowiedzialność. Zwolnienie z odpowiedzialności karnej? Świetnie, ale to pacjenci nas skarżą z powództwa cywilnego. Dodatek do pracy? Bardzo medialne hasło, codziennie w serwisach informacyjnych powielane jak mantra. Tylko, że on przysługuje jedynie

osobom, które delegował wojewoda. Wszyscy, którzy pracujemy na co dzień w szpitalach, mamy pacjentów i oddziały covidowe, możemy o tym dodatku zapomnieć.

Pacjenci jednak uważają, że całe środowisko, kolokwialnie mówiąc, utuczyło się finansowo na wirusie. Nikt tego nie prostuje. A powinna chociażby Naczelna Izba Lekarska.

Inną kwestią są agresywni pacjenci, negujący pandemię, obrażający lekarzy, odmawiający zasłaniania ust i nosa w trakcie wizyty, piszący komentarze pełne nienawiści, momentami wręcz nawołujące do agresji. Trochę dosyć mam słuchania i myślenia, że bez sensu jest reagowanie, że to nic nie da. Machaliśmy na to ręką jako środowisko wiele lat. Większość społeczeństwa twierdzi, że jesteśmy jakąś kastą wybraną, a w mniej wysublimowanych słowach: bogolami śpiącymi na kasie. Skoro tak jest i skoro nie potrafimy skutecznie poprzez edukację i tłumaczenia zmienić wieloletniego zaniedbania i wizerunku lekarza, to może chociaż warto pokazać, że faktycznie o swoje dobre imię dbamy? Uważam, że każdy taki komentarz, każde takie zachowanie pacjenta jak opisane powyżej, w kierunku lekarza powinno być ścigane do samego końca. Zwłaszcza teraz. Mamy zastępy prawników, zrobimy w końcu z tego użytek. Może jeżeli 99 takich gagatków dostanie wyrok za zniesławienie, to setny dziesięć razy się zastanowi zanim cokolwiek napisze czy powie. Na koniec, warto abyśmy jako środowisko, chociaż sami wobec siebie byli fair i nie najeżali się jeden na drugiego za prawdę. A prawdą jest, że część POZów się zamknęła i dostać się tam można tylko waląc kijem w parapet (słynna sprawa medialna). Prawdą jest, że część specjalistów pochowała się i najchętniej umyłaby ręce od walki z covidem i tyrała wszystko rezydentami w myśl 'bo ja w twoim wieku to brałem sto dyżurów miesięcznie i jeszcze do tego dopłacałem i cieszyłem się, że mogę pracować'. Teraz jest czas wspólnego wysiłku i pracy. Nikt nam za to nagrody nie da, nawet orderu z ziemniaka. Taki jednak mamy zawód i wykonujemy go jak najlepiej, każdy w zakresie własnych sił, bez spychotechniki, bez przerzucania jeden na drugiego. Solidarnie. Może niektórym przypomni się to słowo i

„jeszcze w zielone gramy, jeszcze wzrok nam się pali
jeszcze się nam pokłonią ci, co palcem wygrażali
My możemy być w kłopotcie, ale na rozpaczy dnie
jeszcze nie, długo nie”.

Mateusz Kowalczyk